Rok VI. We Lwowie dnia 9. czerwca 1898. Nr. 23.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. wal. półroczna 3 » — » kwartalna 1 » 50 »

Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.

ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.

Wychodzi co czwartku.

Redakcya. Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.

Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.

Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Praktyczne uwagi o spowiedziach generalnych.

(Ciąg dalszy).

Dalszą przyczyną spowiedzi świętokradzkich, więc i potrzeby spowiedzi generalnej, jest tajenie ciężkich grzechów, pochodzące najczęściej ze wstydu fałszywego, lub obawy. Pod tym względem zajść mogą liczne okoliczności, które bardzo utrudniają wydanie sądu, czy spowiedź była ważną, czy nie. Przypuśćmy, że penitent ma zamiar wyznać ciężki grzech, lecz naglony do pospiechu przez spowiednika, albo skrzyczany przez tegoż, gdy inne grzechy wyznawał, zmieszany i przestraszony nie spowiada się z niego wcale. Jeżeli stało się to wyłącznie dzięki taktowi spowiednika, który gniewem i niecierpliwością tak niekorzystnie podziałał na penitenta, iż ten stracił równowagę umysłu, albo, jeżeli penitent tłumaczy sobie *bona fide*, że chciał wyznać grzech i tę chęć uważa za wystarczającą, spowiedź może być ważna. W tym ostatnim atoli razie *bona fides* jest konieczna nie tylko w czasie spowiedzi, lecz i po niej. Gdyby bowiem penitent doznawał później wyrzutów sumienia, czuł jakiś niepokój wewnętrzny, powinien wyznać ten grzech na najbliższej spowiedzi. Podobnie ma się rzecz, gdy ktoś wątpi, czy grzech jest ciężki lub nie i wskutek tego nie wie, czy wyznać go powinien. Nie wchodzą tu jednak w rachubę skrupulaci, którzy ciągle mają wątpliwości — na tych najlepiej nie zwracać wcale uwagi.

W łączności z przytoczonymi wypadkami zostaje inny, gdy mianowicie penitent powiada, że nie wiedział, jak z grzechu miał się oskarżyć. Często tłumaczenie się tego rodzaju jest usprawiedliwione — nie należy jednak zbyt łatwo dawać mu wiary, gdyż w niepewności, jak się oskarżyć powinien, może każdy wprost spowiednikowi oświadczyć, że ma grzech, którego wyznać nie umie. Gdy tego nie czyni, szczerość wyznania jest bardzo podejrzana. Przy podciąganiu pod jeden i ten sam ogólny *terminus* różnych grzechów, które szczegółowo wyznane być powinny, o ważności lub nieważności spowiedzi stanowi *bona* względnie *mala fides*, z jaką to penitent czyni. Tak samo ma się rzecz w przypadku niepewności, czy akt jakiś wogóle jest grzechem.

O ile niewykonanie zadosyćuczynienia, zwanego zwykle pokutą, wpływa na ważność spowiedzi, zapatrywania nietylko u penitentów, lecz nawet u spowiedników są często bardzo niejasne. Dr. Schmitt wspomina w swej rozprawie *„Bemerkungen uber die Generalbeichten“*, że jakiś profesor wszechnicy, więc uczony Niemiec (może ten właśnie, który twierdził iż wszyscy niekształcący się na uniwersytetach niemieckich są *„minderwerthe Theologe“)*, wykładał niedawno z katedry swoim słuchaczom, że niedopełnienie nałożonej pokuty czyni otrzymane od kapłana rozgrzeszenie nieważnem. Otóż zaniedbanie pokuty wtedy tylko czyniłoby spowiedź nieważną, gdyby penitent przy samym akcie spowiedzi nie miał wcale dobrej woli jej wykonania. W tym bowiem razie brakowałoby i żalu należytego i dobrego postanowienia. Jeżeli jednak miał tę dobrą wolę, a później dopiero, nawet całkowicie i jedynie z własnej winy, pokuty nie wykonał, popełnił wprawdzie nowy grzech i to ciężki, (gdy pokutę stanowiła *materia grawis)*, stracił łaskę usprawiedliwiającą, jak po każdym innym grzechu śmiertelnym i dopuścił się świętokradztwa, gdy na najbliższej spowiedzi dobrowolnie i świadomie winy zaniedbania pokuty nie wyznał — poprzednia atoli spowiedź była ważna.

Reasumując to wszystko, cośmy dotąd o zachodzących najczęściej powodach nieważności spowiedzi powiedzieli i przystosowując poczynione spostrzeżenia do celów praktycznych możemy wyprowadzić wniosek, że spowiedź generalna u przeważnej części penitentów jest konieczna. Mówimy: u przeważnej części; — bo jeżeli weźmiemy na uwagę tę tak wielką liczbę katolików, którzy bez żadnej poważnej myśli, ot tak dla zwyczaju tylko, przystępują do Sakramentu Pokuty, te liczniejsze jeszcze zastępy, po większych zwłaszcza miastach, które latami całymi, bez żadnego choćby w części umniejszającego ich winę powodu, w te same popadają grzechy, zaniedbując się w dopełnianiu obowiązku słuchania Mszy św., przestrzegania postów; jeżeli policzymy setki i tysiące tych, którzy długi czas w złych nałogach trwają, w nieprawych stosunkach żyją, którzy ze wstydu tają lub podstępnie umniejszają winę grzechów i pomimo wyrzutów sumienia nie wyznają ich na następnych spowiedziach, tych wreszcie na pozór pobożnych, co to przed stałym spowie-

dnikiem zamilczają cięższe upadki i przed obcym kapłanem od czasu do czasu z nich się wyspowiadawszy, dalej po dawnemu żyją — przyznać musimy, że wyrażenie »u przeważnej części penitentów« nie jest wcale przesadne. Trudno jednak zgodzić się na zdanie pesymistów i tych zbyt gorliwych, którzy według słów Pawła św. *„mają żarliwość Bożą, ale nie według umiejętności“* (Rzym. 10. 2), jakoby taka potrzeba zachodziła prawie u wszystkich.

II.

Przechodzimy do pytania: kiedy spowiedź generalna jest **pożyteczna**? Zdarzyć się może bowiem, że potrzeba konieczna powtórzenia spowiedzi, czy z dłuższego przeciągu czasu, czy z życia całego, nie zachodzi wprawdzie, jednak odbycie jej byłoby bardzo wskazane. Otóż pomijając okoliczność, że często taka spowiedź doradzona tylko jako użyteczna, okazała się później konieczną, przyjąć musimy za fakt niezbity, iż korzyści każdej spowiedzi generalnej, z wyjątkiem wypadków, o których niżej mówimy, są nadzwyczaj wielkie.

Z doświadczenia wiemy, że nawet u gorliwych katolików wyrabia się niejednokrotnie pewien bezmyślny mechanizm, jakaś ospałość i lenistwo duchowe, które sprawia, że niektóre ćwiczenia pobożne, a nawet obowiązki, idą w zapomnienie, że niejednego błędu nie unika się wcale, że na złe skłonności nie zwraca się należytej uwagi: jednem słowem, gorliwi stają się letnimi tylko, wyrozumiałymi dla siebie aż do ostatnich granic. Że zaś zanikanie gorliwości nie przychodzi odrazu, lecz odbywa się stopniowo, nie dostrzegają oni zwykle tej zmiany w sobie na gorsze. Dopiero spowiedź generalna, dobrze odprawiona, otrzeźwia ich: sprawia ona często ten sam skutek, co rekolekcye. Penitent poznawszy stan własnej duszy przejmuje się trwogą, odnawia w sobie dobre postanowienia i nabiera nowych sił i więcej ochoty do walki ze złem. Poznanie siebie wskutek dokładnego rachunku sumienia z życia całego, jest dalszym dobrym skutkiem spowiedzi generalnej. Wglądając głębiej w wnętrze duszy, spostrzegamy tam często niejedno złe, które przeoczaliśmy długo, a które może stało na przeszkodzie do postępu w doskonałości. Zestawiając przytem niezliczone dary i łaski, jakie od Boga otrzymaliśmy z naszą niewdzięcznością, lekkomyślnością i obojętnością, poznajemy lepiej wielką miłość i dobroć Bożą, a przez to i do serdeczniejszego pobudzamy się żalu. Spowiedź generalna usuwa niepokój wewnętrzny, który tak często w duszy gorliwego chrześcianina powstaje i uwalnia nietylko od dotkliwego cierpienia duchowego, lecz także od przeszkody do zupełnego oddania się Bogu. Umożliwia ona również spowiednikowi dokładne poznanie stanu duszy, przyczyn niedoskonałości, grzechów i zarządzenie odpowiednich środków. Widzimy więc, że dobre skutki generalnej spowiedzi w ogólności, w główniejszych tylko wzięte zarysach, są bardzo doniosłe. Kiedy jednak należy ją doradzać w szczególniejszy sposób?

Przedewszystkiem wtedy, gdy stan duszy penitenta tak się przedstawia, że trudno zadecydować, czy spowiedź generalna jest konieczna, czy też nie. Odnosi się to w pierwszym rzędzie do tych penitentów, którzy nigdy jeszcze spowiedzi generalnej nie odprawili. Duchowni i osoby zakonne, powołane do wyższej doskonałości, oraz ci, którzy dobrowolnie do niej dążą, mogą powtórzyć od czasu do czasu dawniejsze spowiedzi. Powszechne jest dziś zdanie, że dzieci przystępujące do pierwszej Komunii św. powinne odprawić generalną spowiedź. Również pożądanem byłoby, aby nowożeńcy spowiadali się z całego życia. Za spowiedzią generalną u tych ostatnich przemawia tyle względów, że nikt chyba jej doniosłości nie zaprzeczy. Godność małżeństwa, obowiązki, jakie nowożeńcy wzajemnie na siebie biorą, możliwość świętokradzkich dawniejszych spowiedzi, tak częstych u ludzi młodych, wszystko to wymaga zbadania życia własnego nie z ostatnich kilku tygodni, lecz od lat dziecinnych prawie, aby módz godnie

---

KRONIKA KOŚCIELNA.

Jeszcze o Włoszech. — Oburzenie rządu, rządowych liberałów i zachowawców na socyalistów za to, że nie chcieli bić katolików. — Walka przeciw kardynałowi Ferrari i jej powód — Rosmini i Rosminianie w Medyolanie. — Ks. biskup Bonomelli. — Podwyższenie kongruy w Niemczech. — Wybory we Francyi i Belgii. — *Przegląd Wszechpolski*, *Przegląd katolicki*, Towarzystwo dobroczynności i prasa w Warszawie.

Nic ciekawszego nad to, co wciąż jeszcze dzieje się we Włoszech. Nie da się po prostu opisać wściekłość rządu, zachowawców i liberałów, szlachty i mieszczan połączonych pod wspólnym sztandarem masońskiego »postępu« w bezwyznaniowem państwie. Wściekłość ta zaś, jak wiemy, zwraca się przeciw katolikom. Dlaczego? Z naiwnością bezgraniczną prasa włoska zarówno z prawicy jak i z lewicy parlamentu przyznaje to otwarcie: bo podczas rewolucyjnych rozruchów na księży, na zakonników, na kościoły i redakcye katolickie nie rzucono ani jednego kamienia, ani jednej obelgi. Jakto? Od 48 roku nie było przecie ani jednego zbiegowiska ulicznego bez tego, tak dla masonów miłego dodatku, teraz zaś księża przechodzili wśród walczących i rozszalałych namiętnością tłumów i nikomu na myśl nie przyszło im ubliżać. Zaprawdę — okropna rzecz; boć oczywiście wysnuwa się z tego konsekwencya, że lud włoski, nie już po wsiach ale i po miastach, otrzeźwiał, że już na sztuczną hecę przeciw katolikom nie daje się złapać i widzi wreszcie, że nie księża są jego wrogami, gnębicielami i pijawkami, a w najbliższej przyszłości gotów napędzić królewskich urzędników i karabinierów, nie napędzając wcale księży ani mnichów.

Tak jest. Smutne to dla niektórych — ale zaprzeczyć faktom trudno. Era podszczuwań, nienawiści i walk przeciw Kościołowi i kapłanom, teraz właśnie rozkwitająca u nas tak pięknie w Galicyi i na Węgrzech, kończy się niepowrotnie na Zachodzie. Ostatnie konwulsye jej epigonów widzimy we Francyi — ani śladu nie pozostało po niej we Włoszech. Nie dziw, że sfery decydujące w kwirynalskich ministeryach i na Monte-Citorio oburzone są i chwytają za knut i siekierę. Katolików nie biją po ulicach podczas zamieszek, więc oczywiście katolicy w zmowie są z radykałami, urządzającymi zamieszki. Kardynał Ferrari (mający dyecezyę największą we Włoszech, a w niej 1,700.000 wiernych), odbywał w czasie zamieszek, wybuchłych niespodziewanie, wizytacyą kanoniczną — więc oczywiście usunął się umyślnie, aby nie być zmuszony do uspokajania powstańców, z którymi sympatyzował. Opierając się na tak pięknej logice, prefekt Medyolanu wystosował do kardynała list wysoce impertynencki, pouczający go o jego obowiązkach i wstydząc go przykładem jego poprzedników, Karola Boromeusza i Ambrożego, co nawiasem mówiąc, było dość nieszczęśliwie wybranym oratorskim zwrotem, boć przecie św. Ambroży nietylko przed prefektami, ale i przed samym Cezarem nie ugmał głowy. Rząd w swych organach prasowych urządził cały szturm przeciw Arcybiskupowi, ażeby przygotować grunt do zamierzonego odwołania *Exequatur* i usunięcia niemiłego sobie dygnitarza, na którego miejsce chciałby widzieć biskupa Bonomellego z Cremony.

przystąpić do Sakramentu Małżeństwa. Tu tylko nadmienić potrzeba, że ostatnie dnie przed ślubem nie nadają się wcale do odprawiania spowiedzi generalnej. Różne interesa bowiem zajmują wtedy do tego stopnia przyszłych małżonków, iż o dokładnem przygotowaniu się mowy nie ma. Dobrze więc odbyć tę spowiedź przynajmniej na miesiąc przedtem. Zdarza się także nieraz, że spowiednik odkrywa podczas spowiedzi generalnej przeszkody do małżeństwa. Jeżeli stało się to na czas dłuższy przed ślubem, można poczynić odpowiednie kroki celem ich usunięcia. Rozumie się, że wtedy druga spowiedź poprzedzająca akt ślubu jest konieczna. O tem, że misye i rekolekcye nadają się do odprawiania spowiedzi geneneralnej, wspominamy tylko mimochodem, gdyż zwyczaj to powszechnie przyjęty. (C. d. n.).

Kazanie na niedzielę III. po Świątkach.

„Miłosierdzia twego Panie pełna jest ziemia"
(Ps. 118, 64).

W rozmaitym wieku i w różnych warunkach życia przedstawia nam Pismo św. osobę Chrystusa Pana. Znamy go jako niemowlę w Betlejem i na wygnaniu, jako młodzieńca w Nazarecie, jako mężczyznę wreszcie w domku Najśw. Panny i św. Józefa, oraz w publicznym zawodzie nauczania. Wszędzie widoczne w Nim przymioty zadziwiające nas swoją wielkością i dowodzące Bóstwa Zbawiciela... Jest atoli jeden, który, jeśli tak rzecz można, inne blaskiem swoim przewyższa: d o b r o ć b e z g r a n i c, jaką miał dla wszystkich, nawet dla grzeszników. *„I przybliżali się do Niego celnicy i grzesznicy, aby go słuchali"*. Raziło to niezawodnie uczniów Jego i gorszyło zwłaszcza faryzeuszów, którzy w »fałszywej swej sprawiedliwości« nie znali przebaczenia dla upadłych. Szemrali więc przeciw Chrystusowi mówiąc: *„iż przyjmuje grzeszników i jada z nimi"*. Ten właśnie publiczny zarzut daje Zbawcy sposobność do wykazania na podobieństwie zgubionej owcy i drachmy, jak wielkie jest miłosierdzie Boże nad owymi biednymi, którzy mieli nieszczęście popaść w grzech, jak wielka radość nieba całego, z powodu ich nawrócenia...

Zastanowimy się dziś szczegółowo nad drugiem porównaniem. Odkrywa w niem Chrystus Pan dwie prawdy:

1. Poniżenie duszy człowieka przez grzech:

2. Działanie łaski Bożej, celem jej nawrócenia.

I.

Drachma, mały, bez wartości prawie pod względem materyału, z którego powstał, pieniądz, jest tak doskonałym obrazem duszy ludzkiej, człowieka w ogóle, że tylko Ch. Pan w swojej mądrości Bożej mógł go nam podać. Małymi bowiem prawdziwie jesteśmy i sami w sobie i w tym olbrzymim, nieobjętym myślą wszechświecie. Pismo św. na wielu miejscach używa dobitnych wyrazów na określenie naszej miłości w obec ogromu tworów Bożych i w obec Stwórcy samego. *„Wszyscy ludzie ziemia i popiół"* (Ekk. 17, 31), *„jako kwiat wychodzi* (człowiek) *i skruszony bywa, a ucieka jako cień"* (Job. 14), *„pulvis, quem projecit ventus a facie terrae"* (Ps. 1, 5), proch to, który wiatr porywa i unosi. Zbyteczna zresztą rzecz odwoływać się w tej mierze do powagi Pisma św., gdyż własne doświadczenie przekonuje nas, jak istota ludzka słaba, jak ujęta w ciasne granice, poza które wyjść nie może.. Mdłe i niedostateczne do rozwiązania nasuwających się nam zagadnień światło rozumu naszego; nie zdolna do wykonania tego, co za dobre uznamy, wola; kruche i nikłe starania i zabiegi nasze. Więc i świat nie dużą wartość daje człowiekowi, nie wielce go ceni. Wzajemna pogarda, jaką ludzie mają dla siebie, chęć narzucania zawsze i wszędzie swoich przekonań, chęć używania innych jako narzędzia, traktowanie ich jak istot nie mających ani własnego rozumu, ani woli, wszakże to zjawisko na które codzień patrzymy... A jak często sami przez namiętność stajemy się sługami, niewolnikami tych, którzy nas olśnić potrafią, czy rozumem, czy powodzeniem, czy groszem? Jak często namiętność ta tyranizuje nas, jak pod jej wpływem wyrzekamy się tego, co niedawno uważaliśmy za świętość? Chwilowa rozkosz zmysłowa, mały zysk pieniężny, dogodzenie przesadnej ambicyi wystarczy, aby człowieka uczciwego przemienić w zbrodniarza...

Czem jest więc ten człowiek? Czy nie *„folium, quod vento rapitur"* — liść suchy rzucony tam i sam i prawem

---

Równocześnie, nie mogąc ani jednego katolika duchownego ani świeckiego przekonać o udziale w rozruchach, korzysta ze stanu oblężenia, aby zamykać katolickie dzienniki, stowarzyszenia i wybitnych przedstawicieli tego kierunku, oraz aby w całych północnych i środkowych Włoszech rozwiązywać dyecezyalne i parafialne komitety katolickiej organizacyi. W jednej tylko dyecezyi Lucca rozwiązano ich 140, w medyolańskiej kilkaset.

Co do kard. Ferrari — dziwić się trudno, że jest z niego dla rządu persona ingrata. Przez lat blisko trzydzieści arcybiskupem medyolańskim był człowiek słaby, w zasadach chwiejny, rządowi ślepo uległy a prześladujący otwarcie wszelki goretszy objaw gorliwości i »ultramontanizmu« w swej olbrzymiej dyecezyi i w klerze kilkutysięcznym, stanowiącym czoło włoskiego duchowieństwa i ściślej ze sobą zespolonym niż gdzieindziej łącznością odrębnego ambrozyańskiego rytuału. W czasie tym w seminaryach biskupich i w kuryi panowali zwolennicy słynnego Rosminiego, który obok błędów w zapatrywaniach filozoficznych (specyalnie w Ontologii) należał wraz z Venturą, Balbim, Ghibertim, Passaglią do zwolenników zjednoczenia Włoch choćby z uszczerbkiem Kościoła i pomimo wielu osobistych przymiotów, może i bez złej woli, ale przecie pisał i działał na szkodę Kościoła.

Gorzej od niego działali jego zwolennicy, których walka ze zwolennikami czystej nauki katolickiej ciągnęła się przez drugą połowę pontyfikatu Piusa IX. i pierwszą — Leona XIII. a miała ognisko i punkt oparcia w Medyolanie. Kard. Ferrari zmienił to wszystko. Oczyścił kuryę i zakłady naukowe z rządowych służalców i z kreatur swego poprzednika, nowego ducha i apostolską gorliwość tchnął w kler swój, otoczył się ludźmi, którzy dawniej cisnęli się dokoła Mgra. Balleriniego, patryarchy alexandryjskiego, wypędzonego przez rząd za ultramontanizm z medyolańskiej stolicy ale aż do śmierci przebywającego w Medyolanie jako stróż i oko Ojca Świętego. W ten sposób zyskał znakomity kardynał miłość i cześć kleru i ludu, ale niechęć rządu. Dla tego ostatniego milszym byłby oczywiście Mgr. Bonomelli, otwarty zwolennik zgody z Włochami, biskup zresztą zacny i gorliwy, ale źle zrozumianym włoskim patryotyzmem wprost obałamucony i z tego powodu mimo wszystkich innych przymiotów, niecieszący się zaufaniem Stolicy Świętej. Niema też obawy, aby plany rządu włoskiego przyszły do skutku. Wywozić biskupów, więzić kapłanów, sekwestrować i kraść fundusze Kościoła, prześladować i gnębić potrafi on dalej, jak potrafił dawniej — ale doskonalsi odeń w sztuce prześladowczej, rosyjskie i pruskie a przed niemi rządy Dyoklecyana i Nerona używały tych i wymyślniejszych jeszcze środków długo i wytrwale — a przecież bramy piekieł Piotrowej opoki nie przemogły.

W krajach kulturkampfu: otwartego w Prusiech i niebezpieczniejszego, bo pocichu trwającego: w Bawaryi przedłożyły świeżo rządy nowele w sprawie polepszenia dotacyi kleru. Bawarską odrzucono, ponieważ zwyczajem przyjętym w katolickim tym, ale przez protestantów rządzonym kraju dotacya pastorów obecnie już znacznie wyższa od dotacyi księży, miała zostać zwiększoną w nieproporcyonalnej mierze i dla tego katolicka większość Izby wolała chwilowo zrezygnować z polepszenia płacy własnego kleru, niż obcemu, już uprzywilejowanemu duchowieństwu, nowy jeszcze przyznawać przywilej.

natury, któremu uledz musi i wolą obcą, której dobrowolnie staje się sługą i namiętnościami, którym tak często się poddaje.

Czem wreszcie jesteśmy w obec nieba, w obec niezliczonych zastępów aniołów i świętych jaśniejących blaskiem chwały nadziemskiej, stanowiących skarb najdroższy Boga... Patrząc w duchu na naszą w obec nich małość trudno nie zawołać z Psalmistą: *„Cóż jest człowiek, żeś mu się oznajmił, albo syn człowieczy że go sobie ważysz"*. (Ps. 143, 3).

Mamy jednak jeden przymiot, który nadaje nam, tak nic nie znaczącym na pozór, wielką wartość, który wynosi nas ponad inne twory Boże, czyni *„mało co mniejszymi od aniołów*, mamy na sobie obraz i podobieństwo Boże. *„Naznamianowana jest nad nami światłość oblicza twego Panie"*, (Ps. 4, 7). Dlatego obrazu i podobieństwa przeznaczenie nasze inne, aniżeli reszty stworzeń ziemskich; czego one nie dostępują, posiadania Boga i radości z Nim wiecznej, to staje się udziałem naszym. Dlatego obrazu miłuje też Bóg duszę nad wszystko, czego dał dowody w jej odkupieniu i poświęceniu. *„Stałaś się czci godną w oczach moich i chwalebną — jam cię umiłował"* można do niej zastosować słowa Izajasza... Jak pieniądz wykonany nawet z szlachetnego kruszczu staje się cennym przedmiotem nie dla owej materyi lecz dla wizerunku, jaki na sobie nosi, tak i człowiek, »proch i ziemia«, »zgniłość i robak« jest panem innych stworzeń dla obrazu Stwórcy, który go wyróżnia. Pojmując w ten sposób istotę naszą, możemy dopiero zrozumieć porównanie człowieka z drachmą, jakiego użył Ch. Pan. W niem właśnie widoczna z jednej strony nasza nicość, z drugiej wielkość; ono uzmysławia najwierniej wartość naszą moralną, gdy znamienia Bożego nie zacieramy w sobie — poniżenie i upodlenie, gdy przemieniamy się w surowy jakby materyał, bez tej cechy wyższości...

Lśni się pieniądz wybity świeżo w mennicy — podobnie jaśnieje dusza blaskiem darów przyrodzonych i nadprzyrodzonych, gdy wychodzi z rąk Boga. Ale jak brud niszczy piękno złota i srebra, a częste używanie usuwa z niego wizerunek cesarski, tak grzech, szczególnie częściej powtarzany, pozbawia nas podobieństwa Bożego, umniejsza stopniowo wartość naszą, a z »przedmiotu czci godnego i chwalebnego« stajemy się wstrętnymi w oczach Bożych. Wtedyśmy pieniądzem leżącym w kurzu i błocie, zdeptanym przez namiętności, pozbawionym już nietylko blasku dawniejszego, lecz nawet formy pierwotnej bo grzech psuje coraz bardziej naszą istotę, zabija w nas wszelką siłę moralną. Ślepota rozumu i słabość woli, to cechy znamienne grzesznika. Czy można dojść do większego poniżenia?

Może i nasza dusza podobna do owej monety? Stawiajmy sobie często to pytanie, gdyż jako ludziom ułomnym znaleść nam się nie trudno w podobnym stanie. »Gdybyśmy rzekli, że grzechu nie mamy, sami siebie zwodzimy«. A skorośmy upadli, dźwigajmy się corychlej z upadku. Dobry Zbawca wesprze nas swoją łaską, bo On szuka każdego zgubionego pieniążka, każdej duszy zbłąkanej, jako własności swojej. *„Miłosierdzia twego Panie pełna jest ziemia"* Przypatrzmy się bliżej tej troskliwości Jego, tym zabiegom o nawrócenie nasze...

II.

»Albo która niewiasta, powiada Chrystus, mając dziesięć drachm, jeśliby straciła drachmę jednę, czy nie zapala świecy i wymiata domu i szuka z pilnością, ażby znalazła«. Nie trudno domyśleć się, wiedząc co przez drachmę rozumieć należy, kto jest ową kobietą szukającą zguby, Zbawiciel to sam, pełen dla nas najczulszej, niepojętej miłości, który po to właśnie stał się człowiekiem, aby wszystkich zbawić. *„Bo syn człowieczy przyszedł, aby zbawił, co było zginęło"*. (Mat. 18. 11)...

A jakich środków do tego używa?...

Przedewszystkiem daje każdemu światło rozumu, przy pomocy którego możemy poznać co dobre, a co złe, daje głos sumienia wrodzony i nieodłączny od natury naszej, który ostrzega przed każdym upadkiem, po upadku zaś strofuje i karci. Idąc za ich wskazówkami, jesteśmy w stanie wyrobić sobie pojęcie nietylko o istnieniu Boga, lecz także o Jego przymiotach, o wszechmocy, dobroci i miłości, dla których powinniśmy Go czcić i miłować, a nawet o Jego woli, którą wykonywać mamy. Z tego powodu Paweł św. w liście do Rzymian nie uwalnia wcale pogan od odpowiedzialności za życie niezgodne z prawem Bożem, gdyż, jak twierdzi, *„i im jest jawno, co jest wiadomo o Bogu, bo rzeczy jego niewidzialne, przez te, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane, tak iż nie mogą być wymówieni"*. (1. 19).

Lecz światło rozumu samego nie odpowiada niejako wielkiej miłości Zbawcy; przydaje przeto inne jeszcze, światło mianowicie objawienia. W tem zaś nawet prawdy przewyższające rozum ludzki stają się dla nas dostępne. *„Słowo twoje,*

W Prusiech zato prawo zostało uchwalone a jest ono istotnie mądre bardzo i położenie kleru, przedtem już bez żadnego porównania korzystniejsze niż w Austryi czyni wprost godnem zazdrości. Wikaryusz pruski stać będzie teraz pod względem materyalnym, lepiej niż austryacki proboszcz, a zwiększanie dochodów w miarę lat służby i zostawienie władzy biskupiej rozdziału nadwyżek zapewnia klerowi i starość spokojną, i pewną w obec władzy świeckiej autonomię. O ile zaś stosunki w krajach niemieckich lepsze były już przed obecną regulacyą płac niż są u nas, niech za dowód służy ten fakt, że emerytura dotychczas zaczynała się od ośmiuset marek, t. j. od kwoty na której u nas się kończy.

Jeżeli wybory we Francyi nie przyniosły znacznej zmiany na lepsze w składzie samej Izby, niewątpliwy w nich okazuje się jednak zwrot ku lepszemu. Kandydaci katoliccy demokratyczni i republikańscy zdobyli sobie kilkadziesiąt krzeseł a w większej części okręgów wyborczych — przy pierwszem głosowaniu mieli znaczne mniejszości. Kandydaci rządowi przeszli przeważnie tylko dzięki poparciu katolików — i z tem rząd będzie się musiał bardzo liczyć. Jest więc nadzieja powolnego polepszenia się stosunków i stopniowego usunięcia ohydnych praw szkolnych i zakonnych. Natomiast w Belgii mimo wszystkich wysiłków połączonych stronnictw liberalnych, radykalnych i socyalistycznych wybory uzupełniające nie przyniosły żadnej szkody katolikom, którzy jak przedtem mają tam trzy czwarte głosów i w senacie i w izbie.

Smutno — ale prawdę stwierdzić trzeba: wszędzie niemal, gdzie niedawno jeszcze ciemno było i burze grzmiały, rozjaśnia się: tylko nie u nas. Najsmutniej zaś, że chmury nietylko z zewnątrz ciągną, że rany nietylko obca ręka zadaje.

Pisaliśmy już o warszawskiem Towarzystwie dobroczynności, jedynej istniejącej tam z szerokiemi prawami instytucyi filantropijnej, w której różnych oddziałach skupia się i rozwija na wszystkich niemal polach czynna miłość bliźniego i publiczna, obywatelska służba. Instytucya ma między innemi swemi działami kilkadziesiąt publicznych bezpłatnych czytelni, których zarząd w ostatnich latach konsekwentnie opanowały żywioły żydowskie i bezwyznaniowe, a następnie wśród najniższej ludności rozpoczęły formalną propagandę niewiary, usuwając książki dobre, niedając ich do czytania a zalewając i czytelnie i czytającą najuboższą ludność licznemi już niestety warszawskimi podręcznikami do walki przeciw wierze. Usiłowania oparcia się temu i usunięcia złego okazały się daremne. Założeniu nowych czytelni w duchu chrześcijańskim kosztem prywatnych dobrodziejów Towarzystwo oparło się, podobnie jak i rewizyi książek. Prezesa, zasłużonego Michała Ks. Radziwiłła wyrzucono z jego urzędu a przeciw jedynemu pismu które otwarcie i uczciwie dobrej sprawy broniło, *Przeglądowi katolickiemu*, rozwinięto najzacieklejszą agitacyę z bezprzykładną perfidyą i pismo to i kler cały oskarżając o... moskiewski lojalizm i zdradę kraju.

Agitacya ta przenosi się i do naszej prasy a skoro niema już *Dziennika krakowskiego*, służy jej gotów zawsze do ciskania błotem w Kościół i jego zwolenników *Kuryer* obok niego zaś pismo, które mogłoby jak największe usługi sprawie narodowej oddawać, będąc przeznaczone do wyra-

powiada Psalmista *jest pochodnią nogom moim i światłością ścieżkom moim"* (Ps. 118). Przy jego blasku trudno nie poznać drogi wiodącej do celu ostatecznego, do Boga. *„Gdybym nie przyszedł i nie mówił im, nie mieliby grzechu: lecz teraz nie mają wymówki z grzechu swego"*. (Jan 15. 22).

Ale dobroć Chrystusa szuka innego jeszcze środka i znajduje. Jest nim łaska Jego, która i światło rozumu i objawienia potęguje, działając w każdym poszczególnym wypadku, w każdym momencie życia. Któż wobec tego mógłby się skarżyć na brak dostatecznych wskazówek celem poznania woli Bożej, zrozumienia potrzeby miłości Boga i wiernej służby Jego, albo potrzeby pokuty w razie zerwania z Nim łączności?

A gdy tę potrzebę uznamy spieszy Zbawiciel z inną pomocą. Jak kobieta ewangeliczna zapaliwszy światło wymiata dom cały, tak i Chrystus po oświeceniu duszy naszej i światłem rozumu i objawienia i łaski, każe wymieść z niej brud wszelki, przetrząść najdalsze kryjówki, aby odnaleść zgubioną monetę świętości, każe nam oddać się w opiekę kościoła, który jeden ma moc uwolnić nas z więzów grzechowych. Jaką radością zaś przepełnia się Boskie serce Jezusa, gdy pójdziemy za tem wezwaniem i oczyścimy dusze w Sakramencie Pokuty, to wyraża On sam w słowach opisujących radość owej niewiasty, która znalazła zgubiony pieniądz. »A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółek i sąsiadek, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którąm była straciła. Tak powiadam wam, radość będzie przed anioły Bożymi nad jednym grzesznikiem pokutę czyniącym«. A więc radość Boga z powodu nawrócenia grzesznika udziela się aniołom, niebu całemu. Upomnienie to zarazem dla nas, jak chronić powinniśmy dusze od brudów i plam grzechowych, gdyż ta radość aniołów nad czyniącymi pokutę jest także dowodem wielkiego ich smutku, gdy w niepokucie trwamy. Podniesieni z błota wszechmocną ręką Pana, nie marnujmy łask, które tak hojnie nam daje, lecz nośmy godnie na duszach naszych obraz świętości Tego, *„który nas wezwał do swego królestwa i chwały"*. (I. Tess. 2. 12). Amen. *J. X. G*

Jakie dzieci przychodzą na wsi na pierwszy rok nauki?

(Ciąg dalszy).

Najprzedniejszą przyczyną, dla której wszystkie dzieci, osięgające wiek szkolny są albo zupełnie niewychowane, albo co gorzej, zdradzają już zarody wielu moralnych złości, a nawet występków, jest niewątpliwą ta okoliczność, że matki wiejskie zupełnie pozbawione są wiedzy, jak się zabrać do wychowania dziatek. Przyszło na świat w wieśniaczej chałupie, więc tedy według zwyczaju kąpie się to boże stworzenie i niesie do chrztu św., potem idzie uczta chrzestna, przy której niejednokrotnie z zapoznaniem i pogwałceniem wszelkich praw hygienicznych gorącymi trunkami upija się obok gości i chrzestnych rodziców także położnica a przez nią jej nowonarodzone dziecko, potem goście się rozchodzą i odtąd juz nikt oprócz matki nie zwraca uwagi na niemowlę, a ona sama o tyle, o ile jej inne zajęcia pozwalają lub dziecko płaczem i krzykiem ludzkiej pomocy się doprasza. Z nielicznymi wyjątkami w lecie zwłaszcza, prawie wszelka dusza żyjąca w ludzkiem ciele na wsi wychodzi na zarobek do bliższego czy dalszego dworu, matki i dziewczęta z motyką, grabiami, sierpem, ojcowie zamożniejsi furmanką do miasta, biedniejsi z cepami kosą lub sierpem idą na świat za chlebem. Nikt nie uwierzy, ile to dziecko przy tego rodzaju ekskursyach zawadza biednej matce, jeżeli nie ma w domu jakiej bodaj ochorzałej i niedołężnej babki lub komornicy przy którejby dziecie można zostawić! Bierze się tedy krzyczącego dzieciaka, owija w szmacinę i niesie w pole; tam kładzie je się do bruzdy, gdzie mu wolno myśleć, o czem chce, krzyczeć i płakać do woli. Kiedy już dziecię podrosło o tyle, że samo biegać zdoła, tedy zostawia się je w domu często na kłódkę zamkniętym, albo puszcza się je samopas: idź gdzie cię oczy poniosą! Na ile niebezpieczeństw tak fizy-

---

żania i podnoszenia myśli polskiej we wszystkich trzech dzielnicach a służy sprawie tej źle, bo informuje fałszywie, bo kocha nie Polskę ale ciasny, wyłączny program własnego stronnictwa bo walczy oszczerstwem i fałszem zamiast zespalać i łagodzić — *Przegląd Wszechpolski*. Szkoda naprawdę pisma, w którem nieraz brzmi ciepła, głęboka nuta prawdziwego zdawałoby się uczucia dla kraju — ale rozwinąć się jej, zapanować nad rozdźwiękami stronniczych rozterek nie dają. Szkoda tem większa, że prawdziwem dla sąsiednich zaborów stałby się dobrodziejstwem taki organ centralny dla Polski całej, organ, odpierający wszelkie zboczenia w polityce i w działaniu poszczególnych dzielnic, będący niejako stałym obrachunkiem narodu z jego sumieniem, a zarazem dźwignią i sterem na przyszłość.

Ale niestety — *Przegląd Wszechpolski* kłam zadaje swemu nagłówkowi, bo nie jest polskim, kto nie jest katolickim, tem mniej zaś jest nim ten, kto wprost katolicyzmu nie rozumie i nienawidzi. Więc w jednym i tym samym numerze konstatuje *Przegląd* słowami ks. Imeretyńskiego w jego Memoryale, że kler katolicki, to wielki wróg Rosyi i główna polskości dźwignia, że trzeba tę złośliwą narośl podciąć u korzenia jeśli rusyfikacya ma naprzód postępować — a o kilka wierszy przedtem i dalej miota obelgi na to samo duchowieństwo, odmawia mu sumienia, uczciwości kapłańskiej i patryotyzmu, piętnuje imiennie najzasłużeńszych i najbardziej nieustraszonych członków episkopatu, oszczerstwami rzuca w koło siebie pełną garścią przeciw tej samej »złośliwej narośli«. Któż ma racyę? Ks. Imeretyński czy redakcya? Zdaje mi się, że pierwszy. We Lwowie redagować gazetę i rzucać bezpiecznie piorunami z za zielonego stołu — łatwo, ale stać w pierwszej linii przed nieprzyjacielem, to trudniejsza sprawa. A któż stoi, jeśli nie kapłani? Kto niesie pociechę i pomoc prześladowanym Unitom? Kogo dotykają edykta proskrypcyjne Hurków, Szuwałowów i Imerytyńskich? Przeciw komu wyjątkowe przepisy prawne, szykany i nadzór policyi, utrudnianie najcodzienniejszych warunków życia? Czyja suknia w oczach rządu równa się niemal politycznemu przestępstwu? I kto codzień idzie do Archangielska i Orenburga, bez sądu, bez środków do życia, na głód i nędzę i tęsknotę wygnania? Nie redaktorowie *Przeglądu Wszechpolskiego*, nie ich przyjaciele tu i za kordonem, ale — księża. Niechże więc redakcya będzie dla nich życzliwszą, niech będzie zwłaszcza sprawiedliwą. Niech policzy ofiary ostatnich lat trzydziestu i procent jaki wśród nich przypada na polskich księży i biskupów i niech im nie zarzuca ani lojalizmu, ani tchórzowstwa, bo oni krwią i potem i łzami trzymają dotąd lud nasz i kraj nasz, oni jedni. Niech też nie appeluje do społeczeństwa, aby uczyło młodszy kler patryotyzmu. Ma on patryotyzmu tego dość, skoro nie waha się przywdziać na siebie sukni duchownej, a z nią prześladowania, wyzucia ze wszelkich praw i wszelkiej swobody na resztę życia — skoro z przysięgą kapłańską życie to całe oddaje w ofierze za swego Boga i za swą rodzinną ziemię. (+)

cznych jak moralnych jest wtedy owo dziecko narażone, któż to wysłowić potrafi? Tak w lecie — nie lepiej w zimie. Boże się pożal tych drobnych dzieci w zimie zwłaszcza po uboższych chatach. Starsza dziatwa, chodząca do szkoły musi mieć jakieś ubranie bodaj za kilkadziesiąt centów, które matka otrzymała za sprzedane jaja, masło albo garść zboża, potajemnie przed mężem spieniężonego, ale dzieci drobniejsze nie mają zwykle żadnego ubrania oprócz koszulki czarnej, jak piecowe czeluści, choć i tej często nie dostaje. Siedzi tedy owo biedactwo, a nieraz ich troje i czworo — na nalepie na której ogień rozłożono dla ugotowania obiadu lub wieczerzy — siedzi przez całe dnie, tygodnie, miesiące... starsze z młodszemi, chłopcy z dziewczętami — o czem one mówią, co myślą, chyba o niczem... ot, jak te młode wrony w gnieździe wyczekują, rychło uda się coś złapać do zjedzenia, a zaspokoiwszy pierwszy głód ułożyć się do snu i spać długie godziny. Jeżeli pytamy o duchowy kierunek wychowania — odpowiedź będzie bardzo krótka: Z rana zmówi się cicho pacierz i wieczór to samo — prawda, że w przystępie dobrego humoru matka mówi coś swojej dziecinie o Bogu, Matce Boskiej, o duszy, piekle i niebie, ale to wszystko tak bałamutnie, że w rezultacie owe wiadomości równają się zeru, a na życie dziecka prawie żadnego nie wywierają wpływu. Doświadczyłem, że dzieci, o których mowa, nie mają pojęcia o Bogu, Wszędzieobecnym, Wszechmogącym, Sprawiedliwym, nic nie wiedzą o Odkupicielu świata, o aniele stróżu, o istnieniu duszy i jej nieśmiertelności. Na pytanie zadane matce: »i dlaczegożeś matko, dziecku nic o tych prawdach nie mówiła, otrzymuje się odpowiedź: »proszę jegomości, człowiek sam nieumiejętny... nie wie się, z którego końca zacząć, to się i nie zaczyna«.. Dziecko wiejskie przyprowadzone na pierwszy rok nauki, jest zatem w całem tego słowa znaczeniu tabula nie tylko »rasa«, na której nic jeszcze nie napisano dobrego, ale i »rauca«, na której trudno co napisać. Wychowanie fizyczne nie lepiej wygląda od duchownego; po prostu zdrowie i życie dzieci pozostawione jest wyłącznie naturze i opiece Boskiej. Jeżeli dziecię jest tak silne, że zniesie wszystkie niedostatki w pierwszym roku życia, a w dalszych latach oprze się sile mrozów i słoty i wichrów, nieraz głodu lub chorób właściwych niemowlęcemu wiekowi — to dobrze; jeżeli nie zniesie, to umiera zwykle bez nadmiernego żalu rodziców. Otwórzmy parafialną metrykę narodzonych, zobaczymy, że $1/3$ część, a w niektórych wsiach nawet połowa dzieci wiejskich umiera w pierwszych dwu latach życia. Gdyby mnie kto zapytał, czy jest jaka rada, jaki środek radykalny na usunięcie tego zła, odpowiedziałbym: na uleczenie tej otwartej i już cuchnącej rany w całości nie widzę środka, nędza i nieporadność naszych włościan stoi tu na przeszkodzie — w znacznej części jednak zaradziłoby się temu nieszczęściu, gdyby w każdej wiosce założono ochronkę pod kierownictwem zakonnic. Dzieci znajdowałyby tam czułą opiekę chrześć., bawiłyby się bez szkody dla ciała i duszy, uczyłyby się bawiąc, niekiedy otrzymałyby pożywienie — słowem wychowywałyby się jak ludzie, jak chrześcijanie...

Nie wszystko złe jednak we wychowywaniu dzieci wiejskich należy przypisywać brakowi oświaty i wiedzy rodziców — spora wina ciąży także na ich wrodzonem niedbalstwie i wygodnem a fatalistycznem spuszczaniu się rzekomo na wolę bożą. Jak Bóg da — tak będzie — tak w chorobie, tak w biedzie, tak w doświadczeniach innych — po co tu męczyć mózg lub inne łożyć starania, kiedy się i tak musi spełnić wola Boża. Ciekawe zaiste są te nerwy naszych włościan! silny to musi być bodziec, żeby zdołał ich wyprowadzić z równowagi! Dla niemowląt i dla drobnych dzieci płynie stąd prawdziwa klęska, nieszczęście... Może sobie dziecko krzyczeć całą godzinę — matka, jeżeli jest czem innem zajęta, nie odzywa się do niego. W chorobie dziecka dostanie mu się kilka westchnień lub łez matki, kilka spojrzeń matki ojca i kwita. Powtarzam są liczne wyjątki w tej regule, ale zawsze wyjątki tylko. Umarło dziecko, osobliwie, jeżeli więcej w domu jest dzieci, chwała Bogu, spadł ciężar z głowy rodziców. Ja, który to piszę i który jako proboszcz odbieram pierwsze wiadomości o śmierci drobnych dzieci najczęściej z ust ojca, bo matki muszą się tymczasem krzątać około rozmaitej posługi pośmiertnej — byłem nieraz i zdziwiony i oburzony zarazem kiedy widziałem, z jak lekkiem sercem tę ojciec przyjmuje śmierć swego dziecka. Padnie krowa lub wół w gospodarstwie, ba, pożegna się z tym światem sztuka nierogacizny lub coś bardzo niewartościowego z obory, wszystko to przez gospodarza lub gospodynią jest obżałowane, nierzadko gorzkiemi łzami opłakane, dla zmarłego dziecka nie ma się czasem głębszego westchnienia. Łatwy stąd wniosek, że i dla żyjącego nie ma się wiele uważania; nie wiele też i samo dziecko ceni własne zdrowie i życie, zarówno jak drugich rówieśników swoich, nierzadko jedno drapie drugie do krwi, kamieniem uderzy i zrani, nawet i nożem skaleczy, zaś w dalszym biegu lat na sposób zwierząt poczyna o sobie pamiętać i szuka rozrywek, zabawek..., wkrada się do cudzych ogrodów, na polach czyni spustoszenie w kartoflach, burakach i grochu, jednem słowem wychowuje się nie po ludzku. Rodzice częstokroć patrzą na rozwój zwierzęcych skłonności w duszach swych dzieci, i nie znajdują na to jednego słowa nagany... wszakże i oni za młodu nie inaczej czynili! Taki stan duszy znajdziemy u dzieci jeszcze przed 6-7 rokiem ich życia, a więc zanim jeszcze próg szkoły przekroczyły. W istocie trudne zadanie dla przyszłych wychowawców takiej dziatwy, dla nauczycieli i Ks. katechetów! C. d. n.

Notatki liturgiczne.

Odpusty Drogi krzyżowej dla ciężko chorych. Jak wiadomo, przywiązane są do nabożeństwa Drogi krzyżowej liczne odpusty, wszelako pod warunkami ściśle określonymi. Zachodzi jednak pytanie: »czy i o ile mogą tych odpustów dostąpić osoby ciężko chore, zatem takie, które dla swej obłożnej choroby nie mogą dopełnić wszystkich warunków, potrzebnych z reguły ogólnej do pozyskania odpustu?«

Odp. Aby także osobom ciężko chorym umożliwić pozyskanie zwykłych odpustów Drogi krzyżowej, dał jeszcze pap Pius IX. przez breve z dnia 18. grudnia 1877 generałowi OO. Franciszkanów na cały czas trwania jego urzędu tę władzę, by mógł osobom ciężko chorym przy użyciu krzyżyka stacyjnego zamieniać przepisane z reguły warunki i modlitwy na inne krótsze. Korzystając z tego pełnomocnictwa określił ówczas generał OO. Franciszkanów jako warunek dla takich osób do pozyskania wspomnianych odpustów: jednorazowe wzbudzenie aktu skruchy lub też modlitewkę: Te ergo quaesumus, tuis famulis subveni, quos pretioso sanguine redemisti. Ojciec św. Leon XIII., brevem z dnia 9. września 1890 r. postanowił, by nowy generał miał władzę na czas trwania swego urzędu, w miejsce modlitw powszechnie przepisanych przywiązać dla osób ciężko chorych odpust stacyjny do ustnego wzbudze-

nia aktu skruchy i modlitwy: Te ergo quaesumus etc., a zarazem do duchownego przynajmniej udziału w odmówieniu 3 razy Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu, co którakolwiek osoba, otaczająca chorego głośno odmówić może. (P. Acta ord. Minor. a. 9, fasc. 10. p. 149).

Nomen prolis. Anna nata B. viduata D. peperit filium illegitimi thori, cui impositum est nomen Joannes. Quomodo vocandus est utrum Joannes B., an Joannes D.?

Respondetur, absque dubio vocandum esse Joannem D. quippe qui filius viduae D.

Rozmaitości.

W Obertynie odbyła się Misja ludowa pod kierownictwem PP. OO. Jezuitów O. Wojciecha Płokasza i O. Tomasza Kuryłowicza w parafii łacińskiej od 30. kwietnia do 7. maja włącznie z wielkim zbawiennym pożytkiem przy nader licznym napływie pobożnego ludu katolickiego. Do św. Spowiedzi i Komunii św. przystąpiło zwyż 1300 osób, mimo że pora wiosenna i dżdżysty czas.

Na tem miejscu wyrażam moje i całej parafii najserdeczniejsze »Bóg zapłać« za tę duchowną ucztę Najprzewielebniejszemu konsystorzowi, OO. Jezuitom tym przezacnym szermierzom w winnicy Pana i wszystkim Konfratrom przybyłym z duchowną pomocą.

ks. J. Dręgiewicz
proboszcz.

Bibliografia.

A. hr. Sumiński. **Hodowla gołębia rasowego i Standart polski** w Krakowie. Odbitka z »Ekonomisty Narodowego« Nakładem autora. 1898. str. 115.

Redakcyi naszej przysłano broszurę w nagłówku wymienioną, więc o niej z obowiązku publicystycznego zdać winniśmy sprawę. Niejeden z czytelników naszych oddaje się bądź z zamiłowania, bądź nawet z nieodzownej potrzeby, często bardzo intenzywnie zajęciom gospodarskim. W obec trudnego położenia rolnika w dzisiejszych czasach są wszystkie boczne, choćby nawet małe gałązki gospodarstwa, bez najmniejszej kwestyi czynnikami, przyczyniającymi się do wyrównania niejednego braku. Takiemi gałązkami bocznemi pnia głównego jest właśnie racyonalna hodowla drobiu, pszczół, królików itp. U nas hodowla drobiu, a szczególnie gołębi, na bardzo jeszcze nizkim stoi poziomie. Anglia, Holandya, Francya daleko naprzód postąpiły w racyonalnej hodowli drobiu, a nawet Niemcy dały dowody, że ta gałęź gospodarstwa domowego zasługuje na baczniejszą uwagę. U nas, jak dotąd, budzić się ledwie poczyna zamiłowanie do chowu drobiu rasowego: gołębie mają wprawdzie nie licznych amatorów, ale liczniej nierównie odbywa się niemi gospodarka i handel drapieżny, często uprawiany przez indywidya najmniej do tego ukwalifikowane, przez handlarzy wprost nieuczciwych. O racyonalnej hodowli gołębi, a zwłaszcza rasowych, słyszy się ledwie mimochodem.

Od czasu pojawienia się wybornego dziełka p. t. »Gołębie« skreślonego piórem znakomitego ornitologa polskiego St. Konst. Pietruskiego (Lwów 1864) aż do dnia dzisiejszego polskie piśmiennictwo przyrodnicze nie może wykazać się samodzielną pracą na polu hodowli gołębi. To też spodziewać się godzi, że przynajmniej amatorowie powitają chętnie przytoczoną w tytule oryginalną pracę, wyszłą z pod pióra sportowego hodowcy gołębia, opartą na poważnych źródłach i własnem, długoletniem, doświadczeniu. Autor podaje we wstępnych rozdziałach ogólne wiadomości o gołębiach, o ich zakupnie i wystawach, o hodowli i systematyce, następnie zajmuje się szczegółowo gołębiami rasowymi, opisuje ich 16 gatunków wraz z najrozliczniejszemi (78) odmianami. W końcu wylicza choroby gołębi, a szczegółowo poświęca dłuższy opis standartowi polskiemu. Jestto zbiór reguł, zestawiony dla każdej rasy z osobna, jak który gołąb ma wyglądać, jakie są jego cechy oznaczone liczbą punktów, a przytem wady, wykluczające go od premiowania. Kilkanaście rycin zdobi tę broszurkę i ułatwia poglądowo odróżnienie gatunków. Autor spodziewa się, że ta praca jego zjedna nowych lubowników gołębiom rasowym i przyczyni się do rozbudzenia ich hodowli racyonalnej tak w gronie amatorów gołębi, jak też za ich pośrednictwem i opieką także wśród warstw rolniczych. W ten sposób zdoła przyczynić się im do pomnożenia rozlicznych korzyści i dochodów, stać się zaporą dla handlarzy niesumiennych, i otworzyć jedno źródło więcej gospodarstwa krajowego.

Dziełko to jest do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolfa w Krakowie i w Warszawie. Cena 60 cnt.

Z Towarzystwa wzaj. pomocy Kapłanów.

Zgromadzenie Delegatów odbędzie się dnia 22. czerwca b. r. na probostwie N. P. Maryi Śnieżnej we Lwowie. O godzinie 7. z rana odprawi się nabożeństwo za zmarłych i żyjących członków Towarzystwa, poczem o godz. 9. nastąpią obrady. Poprzedniego dnia tj 21. b m. odbędzie się posiedzenie Wydziału centr. i Komisyi rewizyjnej u sekretarza przy ul. Skarbkowskiej 5. Zaproszenia wraz z porządkiem dziennym, projektem budżetu na r. 1899 i elaboratem delegata ks. Tenczara rozesłano Delegatom; ci, których wyboru obecnie jeszcze nie przeprowadzono, otrzymają je później. Prosimy Ks. Konfratrów w tych dekanatach, gdzie wybory uzupełniające mają być przeprowadzone, o pospiech możliwy w dokonaniu wyboru najpóźniej do 15. b. m., aby można było posłać wybranym Delegatom zaproszenia na zgromadzenie. Dotychczas wybrani zostali: ks. Grabowski Józef, w dek. Trembowla i ks. Ziemiański Błażej, w dek. Busk i Gliniany.

Przystąpił do Towarzystwa ks. Ludmilski Karol, wik. w Świrzu.

Przyznano księdzu H. z dyec. lwowskiej doraźną zapomogę w kwocie 40 złr.

Przypominamy, że całoroczne wkładki wolne są od % zwłoki lecz tylko do końca czerwca. Później należy dołączać 6 % zwłoki, licząc od stycznia.

Od 12. maja do 2. czerwca b. r. złożyli do Towarzystwa P. T. księża: Librewski Władysław 6 zł. 5 ct., Swadowski Ludwik 6 zł. 5 ct., Skrudziński Antoni 16 zł., Lewandowski Franciszek 16 zł., Sroka Mateusz 6 zł. 5 ct., Szymczakowski Zygmunt 6 zł. 30 ct., Jarosz Andrzej 6 zł., Ludmilski Karol 7 zł., Korzeniowski Stanisław 20 zł., Jurkiewicz Józef 6 zł., Bukała Ludwik 6 zł. 5 ct., Michalik Jan 11 zł. 5 ct. Łabuda Ludwik 6 zł. 5 ct., Skoczyński Szczepan 11 zł. 6 ct., Caputa Józef 6 zł., Stachów Jan 11 zł., Hajost Jan 6 zł., Marzec Piotr 11 zł. 5 ct.

Z Wydziału centralnego
Ul. Skarbkowska 5.

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Ks. Jan Piskorski, proboszcz w Prusach i dziekan zamiejski z okazyi jubileuszu swego kapłańskiego otrzymał godność honorowego radcy i asesora Konsystorza Metropolitalnego.

Zmarł Ks. Mikołaj Białkowski, proboszcz w Kopyczyńcach.

Dyecezya przemyska.

Administratorem excurrendo osieroconej parafii w Lubatowy zamianowany ks. Józef Śliwa, proboszcz w Króliku.

Konkurs na probostwo w Lubatowy i Przeworsku ogłoszono z terminem do 15. lipca b. r. Patronat nad probostwem w Przeworsku otrzymał Andrzej książę Lubomirski, ordynat przeworski.

Prezentę na opróżnione probostwo w Michałówce otrzymał ks. Michał Wołczański administrator tamtejszy.

J. E. Najprz. ks. Biskup Solecki udzielił dnia 3. b. m. subdyakonatu 14 alumnom czwartego roku Teologii, dnia 4. b. m. dyakonatu, a dnia 6. b. m. presbyteratu.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.